

H E R Y T I E R A

[P I Z G A C Z]



BURN the HELL

RUNDA TRZECIA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/bur3pr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1081-2

Copyright © P.S. Herytiera 2022, 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 15.

NOWE ŚLADY

Każdy przeżył coś takiego w swoim życiu chociażby raz. Moment, gdy wszystko wokół się zatrzymuje. Czas, myśli, istnienie. W tej jednej chwili czuje się wszystko, choć tak naprawdę nie czuje się niczego. I to jest chyba najgorsze. Wpadnięcie pomiędzy dwie skrajności, pomiędzy których nie można się wyrwać. Właśnie tak czułam się w tamtym momencie. Zawieszona pomiędzy perspektywą rozpadnięcia się pod wpływem emocji a totalną znieczulicą.

W mojej głowie echem odbijały się słowa Laury, które wypowiedziała kilka sekund wcześniej. A może minut? To nie było istotne. Słyszałam tylko te trzy słowa: „Victoria, on przegrał”.

Rozchyliłam drżące wargi i pustym wzrokiem wpatrywałam się w ciemność, która mnie otaczała. Dłoń, którą ledwo trzymałam telefon, zamarła przy moim uchu. Całe moje ciało zamarło. Czułam paraliż każdego mięśnia. Nawet moje serce przestało wybijać swój standardowy rytm.

Nie, to się nie działo. To się nie działo naprawdę. Tkwiłam w sennym koszmarze, z którego zaraz miałam się obudzić.

— Victoria, jesteś tam? — Zapłakany i drżący głos Laury Moore wypełnił ciszę, która zawisła między nami.

Nie byłam w stanie zareagować. W tamtej chwili nie mogłam nawet poruszyć małym palcem, a co dopiero coś odpowiedzieć.

Ona tego nie powiedziała. Nie powiedziała.

— Vic... — pisnęła cicho dziewczyna, pociągając nosem. W tle słyszałam zduszone rozmowy oraz jakiś hałas. Głębokie westchnienie Laury

odbiło się echem w mojej głowie, gdy zamglonym wzrokiem taksowałam swój pokój. — To wszystko wymknęło się spod kontroli. Jest naprawdę źle. Proszę, przyjeźdź, bo on... Vic, to wszystko się skomplikowało.

I dopiero to sprawiło, że odzyskałam głos.

Chwilę zajęło mi wyrwanie się z letargu, w jaki wpadłam ze strachu o Nate'a, a kiedy już to zrobiłam, poczułam zawroty głowy. Spróbowałam unormować oddech i zamrugałam, by obraz mi się wyostrzył. Serce obijało mi żebra, powodując cholerny ból, ale wtedy nie było to ważne. Z coraz większym strachem pociągnęłam się za włosy.

— Laura? — zapytałam w końcu, a słowa ledwo wydobywały się z mojego gardła. — Laura, co się stało? Gdzie wy jesteście? — wyrzucałam z siebie pytania, jednocześnie wstając z łóżka. Prawie się przewróciłam, ale w ostatniej chwili podtrzymałam się szafy stojącej naprzeciw.

A dalej było coraz gorzej. Paraliż i niedowierzanie zastąpiła panika. Wiedziałam, że Nathaniel miał walkę, ale nie miałam pojęcia gdzie. I te cholerne słowa. „Victoria, on przegrał”. Nie, to było niemożliwe. On nigdy nie przegrywał i teraz też nie mógł. Siedział tam lekko poturbowany, ale cały. Wygrał. Na pewno wygrał. Po jego wyjściu spędziłam w swoim pokoju dwie godziny, w duchu błagając, by nic mu się nie stało. Nie było opcji, żeby to działo się naprawdę. *Nie, nie. On wygrał i wszystko jest w porządku.*

Wszystko musi być w porządku, bo to moja wina.

— Obok Downtown, kawałek za kinem jest taki stary budynek. To tutaj. Błagam, pospiesz się — załkała.

Zmarszczyłam brwi, kiedy usłyszałam głośny krzyk, prawdopodobnie Jasmine.

— Downtown? — zapytałam, mając nadzieję, że się przesłyszałam. — Przecież to środek miasta.

— Teraz tutaj zorganizowano walkę.

Nie potrzebowałam nic więcej. Walka. Znów chodziło o walkę. Walkę, którą on przegrał. A przegrana mogła doprowadzić do tragedii.

— Laura, co z nim? — wyszeptałam drżącym głosem, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, czy chcę usłyszeć prawdę. Mogła okazać się zbyt bolesna.

To wszystko twoja wina, Victorio.

Przez długą chwilę milczała, a ja się trzęsłam. Niewiedza mnie zabijała, a jedyne, czego pragnęłam, to usłyszeć, że wszystko z nim w porządku. Wtedy nie obchodziło mnie, jak się zachowywałam. Byłam zdruzgotana.

W końcu Laura ponownie cicho westchnęła, zapewne zastanawiając się, co ma mi powiedzieć. Zamarłam i czekałam. W głowie miałam tylko jedną myśl.

Błagam, bądź cała i zdrowy. Proszę.

— Nie jest zbyt dobrze.

To wystarczyło. Nawet nie odpowiedziałam. Opuściłam rękę, którą trzymałam swój telefon. Nie interesowało mnie to, czy Laura coś mówi, czy nie. Łapiąc powietrze, jakby było najcenniejszym skarbem, stałam pośrodku swojego pokoju i docierało do mnie to, co się stało. On przegrał. Przegrał walkę, był ranny, pewnie poważnie, i cierpiał. Przegrał. A zawodnicy, którzy przegrywają, nie schodzą z ringu w dobrym stanie. Czasami nie schodzą w ogóle...

I to wszystko było moją winą! To ja powiedziałam mu o Darcy. To ja się z nim pokłóciłam przed walką, chociaż, kurwa, wiedziałam przecież, że musi być w pełni skupiony. To ja byłam u jego matki bez jego wiedzy i zgody. To ja go zdenerwowałam i to wszystko było moją pieprzoną winą...

Jak błyskawica wypadłam z pokoju. Niezbyt dobrze pamiętałam, jak zbiegałam po schodach i dotarłam do wyjścia. Miałam tylko jeden cel i to na nim się skupiałam. Musiałam jak najszybciej znaleźć się przy Nathanielu. Nie interesowało mnie, czy będzie chciał mnie widzieć, czy nie. Musiałam dostać się do Downtown za wszelką cenę i go zobaczyć. Przekonać się, że żyje.

Mojej matki nadal nie było w domu, a Theo leczył kaca w swoim pokoju, więc w salonie prócz Kota śpiącego na kanapie nie było nikogo innego. W dłoni mocno ściszałam swój telefon, a mój oddech był nierówny i płytki. Ze wszystkich sił chciałam myśleć optymistycznie, ale nie byłam w stanie. W tamtej chwili nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż to, co mogło się tam wtedy dziać. Gdy wkładałam drżącymi rękami adidas, w głowie huczało mi tylko jedno.

To twoja wina.

Pociągnęłam nosem, po czym z zaciętą miną chwyciłam kluczyki od auta i otworzyłam drzwi. Wysłałam i mocno je za sobą zatrzasnęłam. Dokładnie tak, jak zrobił to on kilka godzin wcześniej. Kiedy był tak

zdenierwowany i rozczarowany mną i moimi słowami, że nawet nie mógł na mnie patrzeć. A potem stanął do walki rozproszony przeze mnie i przez to, czego się dowiedział.

Resztkami sił powstrzymałam się od płaczu. Z każdą sekundą bałam się i denerwowałam coraz bardziej. Moje ciało przestało mnie słuchać. Pulsująca od nadmiaru informacji głowa zaczęła mnie lekko boleć, ale zignorowałam to i spojrzałam na czarnego mercedesa na podjeździe. Szybko zbiegłam po czterech schodkach, a potem ruszyłam na miękkich nogach w jego stronę, ściskając kluczyki w zimnej dłoni. Prawie rzuciłam się na drzwi auta, chcąc je otworzyć, ale ręce tak mi dygotały, że nie byłam w stanie tego zrobić. Wściekałam się coraz bardziej, klnąc pod nosem na cholerny zamek w drzwiach i na swoją nieporadność, która wywoływała we mnie jeszcze większy stres. Na dworze było ciemno i zimno.

— Kurwa mać!!! — zaklęłam siarczyście, po czym krzyknęłam krótko, zaciskając powieki i pięści.

Wbiłam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Zabolało, ale w tym momencie ból był dobry, bo trzymał mnie przy zdrowych zmysłach. Oparłam się o drzwi auta, robiąc serię głębokich wdechów i wydechów. Nie potrafiłam nawet trafić kluczem w zamek, więc jak miałam dojechać do centrum tak, żeby nie zabić się po drodze? Stres mnie pokonał, a to dobijało mnie jeszcze bardziej. Poczułam zbliżający się atak paniki.

Właśnie wtedy usłyszałam hałas. Odwróciłam głowę i ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam taksówkę, która podjechała pod dom Hamiltonów tuż obok. Drzwi niedużego auta otworzyły się, a po chwili wysiedli z niego pani Hamilton i jej mąż, który zadowolony zaczął gawędzić z kierowcą.

Już wiedziałam, co mam zrobić. Niewiele myśląc, pędem ruszyłam w tamtą stronę, wciskając po drodze kluczyki od auta w kieszeń bluzy. Przebiegłam cały trawnik i wpadłam na chodnik, na którym stali nasi sąsiedzi.

— Dobry wieczór — wysapałam, kiedy znalazłam się w bliskiej odległości od nich, i zwolniłam kroku.

Starsza kobieta w bordowym płaszczu popatrzyła na mnie, po czym wesoło się uśmiechnęła.

— O! Witaj, Victorio — zaczęła miłym głosem, podczas gdy pan Hamilton był zajęty płaceniem. — Coś się stało?

— Nie, tylko zauważyłam, że przyjechali państwo taksówką, a ja się naprawdę spieszę, więc się zastanawiałam, czy nie mogłabym pojechać tą. Niestety skończyło mi się paliwo w aucie — skłamałam, wskazując kciukiem na swój samochód, który stał kilkanaście jardów za mną. Starałam się wyglądać w miarę normalnie i nawet się uśmiechnęłam, ale przez makabryczne wizje w mojej głowie pewnie wyszedł mi z tego niezbyt ładny grymas.

— Ależ nie ma problemu. — Nasza sąsiadka machnęła ręką, zerkając na swojego męża, który właśnie wyprostował się i również spojrzął w moją stronę. — Victoria pojedzie tą taksówką — poinformowała go, na co skinął głową.

— Bardzo dziękuję — mruknęłam naprawdę wdzięczna, kiedy otwierałam tylne drzwi auta. Szybko władowałam się do środka, patrząc na profil taksówkarza obserwującego ulicę. — Do Downtown. Byle szybko.

Kiedy mężczyzna skinął głową, po czym ruszył, westchnęłam, poprawiając się na siedzeniu. Przetarłam dłonią twarz, zastanawiając się, co dalej.

Na pewno żył. Musiał żyć. Laura powiedziała, że jest z nim źle, ale nie tak, by doszło do... Mój Boże, nie było innej opcji. Pociągnęłam nosem, patrząc na widok miasta za oknem. Podczas tej drogi naprawdę chciałam się skupić na wszystkim innym oprócz walki i stanu Nate'a, tyle że nie mogłam. W mojej głowie pojawiały się coraz bardziej makabryczne wizje. Tyle rzeczy mogło się stać! Rzadko przegrywał. Ba! Odkąd poznałam go bliżej, nie było takiej walki, z której nie wyszedłby zwycięsko. On po prostu był niepokonany.

Aż do tamtej nocy.

Nie chciałam, by coś mu się stało, nie zrobiłam tego specjalnie. Nie zamierzałam powiedzieć mu o Darcy i o jego matce, samo tak wyszło. Wykrzyczałam to w przypiływie złości. A teraz reagowałam tak, jak reagowałam. Nasza relacja nie była taka jak dawniej, ale przecież znaliśmy się, był dla mnie w jakiś sposób ważny. Nic dziwnego, że wiadomość o jego przegranej tak mnie uderzyła. Wiedziałam, dlaczego tak było. Po prostu to wszystko działo się z mojej winy, miałam wyrzuty sumienia i dlatego tak bardzo się tym przejęłam.

A może po prostu znów chciałam oszukać samą siebie?

Kiedy zobaczyłam budynek kina przez przednią szybę, prawie w trakcie jazdy otworzyłam drzwi samochodu, w międzyczasie rzucając kierowcy banknot, który wyciągnęłam wcześniej z za etui swojego telefonu. Nie czekając na wydanie reszty, wyskoczyłam z auta i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Kierowca pewnie niezbyt mnie polubił za moje zachowanie, ale w tamtej chwili zupełnie się tym nie przejęłam. Rozejrzałam się dookoła. Zobaczyłam kilka samochodów i ludzi spacerujących po centrum.

Zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę znajdującego się w niedalekiej odległości od kina budynku, w którym kiedyś znajdowała się fabryka butów. Teraz to miejsce niszczało, bo nikt nie był zainteresowany kupnem. Ze złością zastanawiałam się, jaki idiota wpadł na pomysł zorganizowania walki w centrum miasta. W każdej chwili mogła zjawić się tam policja i pozamykać wszystkich. Z każdym kolejnym krokiem docierało do mnie, jak bardzo popieprzone to wszystko było. Ci ludzie, organizatorzy, zawodnicy. To całe miasto, które na to zezwalało. Te walki nie miały zasad, liczyły się krew i widowisko. Ludzie chcieli poczuć odrobinę ryzyka w nudnej codzienności, rozerwać się kosztem zdrowia i życia innych. Jak ktoś tak dobry jak Nate mógł brać w tym udział?

Szłam żwirową ścieżką, rozglądając się na boki. Byłam sama. Słyszałam jedynie odgłosy miasta i swój przyspieszony oddech oraz bicie swojego serca. Światło tutaj nie docierało, dlatego byłam zdana na swój wzrok, który w ciemności niezbyt sobie radził. Doszłam pod budynek, który na pierwszy rzut oka wydawał się pusty. Stara, ciemna budowla przerażała swoim wyglądem. Nie widziałam nikogo dookoła, więc postanowiłam wyciągnąć telefon, aby zadzwonić do Laury.

— Victoria?

Podskoczyłam, słysząc cichy szept za sobą, kiedy byłam w trakcie grzebania w swojej kieszeni z zamiarem wyjęcia iPhone'a. Odwróciłam się i spojrzałam na drobną postać stojącą niedaleko mnie.

— Laura? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, kiedy dotarło do mnie, że znałam tę sylwetkę i dziewczęcy głosik.

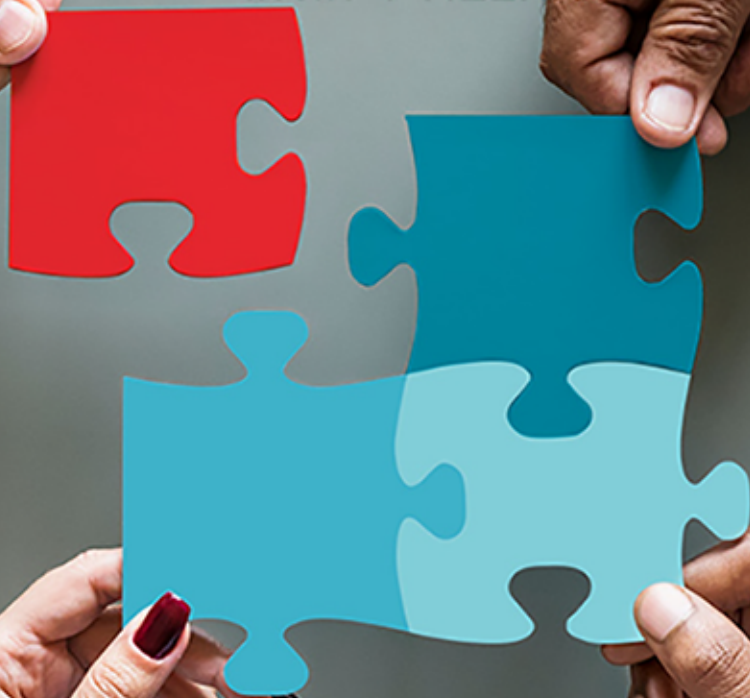
Nie minęła sekunda, a dziewczyna wyłoniła się z mroku i podbiegła do mnie, a potem mocno mnie objęła. Przymknęłam oczy i poczułam się nieco spokojniej, ponieważ jej obecność była naprawdę kojąca. Przez krótką chwilę stałyśmy, mocno się przytulając.





PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Teraz już wierzę.
Wierzę w każde
Twoje słowo i w to,
że miejsce
w samym środku
piekła czeka
na nasze rozbite,
samotne dusze.

 editio red

 beyA 18+
beyA.pl

ISBN 978-83-289-1081-2

9 788328 910812

cenat 79,00 zł